



tekst

**AGNIESZKA
NAPIÓRKOWSKA**

redaktor wydania

Z wiedząc Kraków, by poczuć klimat miasta, koniecznie trzeba się wybrać na Floriańską, podobnie jak w Zakopanem na Krupówki. Dlaczego? Bo te ulice mają w sobie jakąś magię i oddają klimat miasta. Podobnie jest na ul. Piotrkowskiej w Łodzi, z tą tylko różnicą, że tam co rusz można spotkać pomniki postaci znanych z filmu, teatru, świata sztuki, a nawet bajki (s. IV-V). O trąbie powietrznej, pobożnych koniach, spaniu w kościele i masie innych atrakcji, które wydarzyły się podczas harcerskiego obozu wakacyjnego, piszemy na s. VI-VII.

Wchodząc do klasztoru, zawsze mam wrażenie, że przyszedłam do domu Świętej Rodziny, w którym wszyscy **czekają na mnie z herbatą i czymś słodkim**. A potem wysłuchują moich modlitw – mówi Marta ze Skierniewic.

Tradycyjnie 1 sierpnia pątnicy m.in. z Łowicza, Skierniewic, Sochaczewa, Żyrardowa i Błonia wyruszyli na dwudniową pielgrzymkę do klasztoru w Miedniewicach, w którym od XVII w. znajduje się słynący cudami obraz Świętej Rodziny. Corocznie sanktuarium odwiedza około 10 tys. pielgrzymów.

– W tym roku idę chyba po raz 13. – mówi Teresa Bryszewska. – Zawsze pielgrzymuję z jakąś intencją, a nawet kilkoma, i to niekoniecznie swoimi.

Pielgrzymka do Miedniewic

Deser u Świętej Rodziny



Do Świętej Rodziny w Miedniewicach pielgrzymowali m.in. pątnicy ze Skierniewic

Pielgrzymowanie jest dla mnie jednością z Bogiem, ale i z drugim człowiekiem. Tu doświadczam, jak On jest niezbędny i pomocny – tłumaczy.

W tym roku po raz pierwszy do Miedniewic wyruszył Jan Salamon. – Jest to pielgrzymka mojego nieżyjącego ojca. Wiele razy opowiadał mi, że na nią chodził. Przez wiele lat chodziłem do Częstochowy, a ostatnio do Wilna, do Ostrej Bra-

my, a w Miedniewicach pieszo jeszcze nie byłem. Idę podziękować za swoją rodzinę – mówi J. Salamon.

Pątnicy przybywający do klasztoru na uroczystość MB Anielskiej, jak co roku, pierwszego dnia uczestniczyli we Mszy św. i modlitwach na Drózkach Maryi, podczas których rozważali Jej życie, a także w nocnym czuwaniu. 2 sierpnia, po uroczystej Sumie, wyruszyli w drogę powrotną. **an**

Wystartowali z Sochaczewa



SOCHACZEW, 1 SIERPANIA. Podczas startu 67. Tour de Pologne uczczono 200. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina i 66. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego

W niedzielę rozpoczął się 67. Tour de Pologne, w którym wystartowały 22 ekipy i reprezentacja Polski licząca 14 zawodników. W sumie w wyścigu wystartowało 184 kolarzy. Zwycięzcę największego wyścigu kolarskiego w naszym kraju poznamy za... 1250 km, po siedmiu etapach. Start nieprzypadkowo miał miejsce w Sochaczewie, niedaleko Żelazowej Woli, miejsca urodzin Fryderyka Chopina. Podczas imprezy kolarze uczcili 200. rocznicę urodzin wielkiego kompozytora. Po oficjalnym otwarciu wyścigu odbył się minikoncert chopinowski, po którym podpisane zostały listy startowe, a także złożono kwiaty pod obeliskiem Fryderyka Chopina. W stolicy zaś, w której była meta pierwszego etapu, nie zabrakło akcentów związanych z 66. rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego. **nap**

W rocznicę zrywu

DIECEZJA. W 66. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego w wielu miastach diecezji uczczono pamięć powstańców. W Kutnie uroczystości rozpoczęły się od Mszy św. odprawionej w kaplicy cmentarnej, skąd wszyscy przeszli pod Tablicę Pamięci Narodowej. Godzinę „W” sygnalizowały syreny. Po odegraniu hymnu narodowego i przemówieniach odbył się apel poległych, po którym złożono

kwiaty. W Łowiczu zaś przedstawiciele władz samorządowych i środowisk kombatanckich wieńce złożyli na cmentarzu katedralnym przy pomniku Szarych Szeregów. Kilku łowiczian wzięło też udział w XX Nocnym Biegu Powstania Warszawskiego, który odbył się w stolicy. O powstańcach pamiętano także m.in. w Skierniewicach, Sochaczewie, Żyrardowie i Mszczonowie. **an**



MICHAŁ ADAMSKI

W rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego na cmentarzu parafialnym w Kutnie władze miasta, kombatancki i mieszkańcy złożyli kwiaty

Budowa drugiego skrzydła

ŁOWICZ. 31 lipca rozpoczęły się prace przy budowie drugiego skrzydła Domu Pogodnej Starości. Dom jest dziełem Fundacji „Czyń dobro” im. Jana Pawła II. Pierwszą cegłę, pod którą została umieszczona moneta z wizerunkiem Łowicza, położył i poświęcił dokonął bp Alojzy Orszulik. Cegły wmurowali także wojewoda łódzki Jolanta Chełmińska, poseł Artur Dunin, władze miasta, członkowie fundacji, a także kawaler Zakonu Maltańskiego Krzysztof Wardawy

z Radomia. Zakon Maltański przekazał fundacji zebrane głównie w Szwajcarii dary, wśród których było m.in. 40 łóżek, 60 stołów, 200 krzeseł, a także bidety, wanny, koce, pościel i sprzęt medyczny. – To nie jest nasze ostatnie zdanie. Do Łowicza dotrą jeszcze kolejne rzeczy – zapewnił Krzysztof Wardawy. – O pomoc dla Domu Pogodnej Starości zwrócił się bp Andrzej Franciszek Dziuba, także kawaler Zakonu Maltańskiego. **nap**



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

Poświęcenia budowy drugiego skrzydła i wmurowania pierwszej cegły dokonał bp senior Alojzy Orszulik

Ubity przysmak

Małcz. Urząd Gminy i Gminny Ośrodek Kultury w Lubochni 31 lipca po raz kolejny zorganizowały Lubocheński Konkurs Ubijania Masła, w którym wystartowały 3-osobowe reprezentacje kół gospodyń wiejskich gmin powiatu tomaszowskiego. Każdy zespół miał za zadanie z dostarczonej śmietany za pomocą kierzonki ubić masło. Jury oceniało smak, wygląd i czas wykonania. W tym roku palma pierwszeństwa przypadła paniom z KGW w Rzeszycy. Imprezie towarzyszyły pokazy i występy zespołów ludowych. Ostatnim punktem była wspólna zabawa. **na**



LUCJAN MICHALAK

Najszybciej śmietaną na masło zamieniły panie z KGW w Rzeszycy

Wakacje w klasztorze

RAWA MAZOWIECKA. Po raz 12. przez cały lipiec przy klasztorze oo. pasjonistów odbywały się półkolonie zwane Małą Akademią Wakacyjną. W tym roku przebiegały one pod hasłem „Podróże do Czterech Krain”. W zajęciach wzięło udział 34 dzieci, nad którymi opiekę sprawowali rawscy nauczyciele. Podczas akademii, poza spotkaniami formacyjnymi, dzieci uczestniczyły w zajęciach sportowych, plastycznych i teatralnych. W ramach półkolonii zorganizowane zostały także wycieczki, spotkania z rodzinami o tradycjach religijnych i patriotycznych, a także z osobami starszymi. Tradycyjnie nad całością czuwał o. Jerzy Chrzanowski, pomysłodawca Małej Akademii Wakacyjnej. **nap**



ARCHIWUM O. JERZEGO CHRZANOWSKIEGO

W programie tegorocznej Małej Akademii Wakacyjnej były spotkania, wycieczki i zajęcia formacyjne

Odpust i piknik

BĄKÓW. W ostatnią fazę wkroczyły przygotowania do uroczystości odpustowych w parafii św. Mikołaja w Bąkowie. Już po raz 8. po uroczystej Sumie o godz.

11:30 rozpocznie się Festyn Rodzinny. Na ostatni guzik dopinane są przygotowania do turnieju dla dzieci, turnieju piłki siatkowej, a także pokazów ratownictwa technicznego. Dużo czasu zajmuje przygotowanie losów i nagród do wielkiej loterii fantowej. Jak zwykle w prace zaangażowani są para-

Pod patronatem „Gościa”

fianie, którzy w grupach zajmują się poszczególnymi punktami programu. Wielkie świętowanie rozpocznie się 15 sierpnia. **as**

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@gosciedzieny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminarystyczna 6a
 REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny



Obecnie w parafii trwa wymiana części podłogi

ZDJEŃCA AGNIESZKA NAPIŃKOWSKA



Każdy królik w hodowli ks. Jacka – podobnie jak kogut – ma imię

Żniwa i remonty w parafii

Gospodarz w sutannie

Parafianie nie pytają, gdzie jedzie na urlop, bo wszyscy wiedzą, że do pustelni.

Dla nikogo nie jest też tajemnicą, że – poza kościołem – najczęściej **można go spotkać przy ulach albo kłatkach królików.**

Od 6 lat ks. Jacek Marciniak kontynuuje prace przy kościele, plebanii i budynkach parafialnych, które rozpoczął poprzedni proboszcz ks. Henryk Linarcik. Pieniądże na remonty pochodzą już nie z koncertów, jak kiedyś, ale z pasieki, uprawy pola i comiesięcznych zbiórek od parafian.

Proboszczu, trzeba siać!

– Pomimo że remont kościoła robiony był kilka lat temu, pewne prace, jak choćby wymianę części podłogi, trzeba było wykonać od nowa – mówi ks. Jacek Marciniak. – Niestety, nie założono wtedy wentylacji, a i drzewo chyba nie było dobrze dosuszone i wyselekcjonowane, więc podłoga zgniła. W sierpniu czeka nas jeszcze malowanie wnętrza kościoła. Proszę też zobaczyć, w jakim stanie

jest elewacja plebanii i jak wygląda teren wokół niej. Zanim wszystko wyremontujemy i uporządkujemy, upłynie trochę czasu – tłumaczy ks. Marciniak.

Od lipca 2004 r. wykonano kapitalny remont plebanii (wymiana dachu, stropów, okien, ogrzewania) i organistówki, w której zamieszkały siostry Świętej Rodziny z Bordeaux, osuszono także teren wokół kościoła, dwa razy pomalowano jego dach.

– Wszystkie inwestycje są możliwe dzięki ofiarności wiernych. Obejmując parafię, poinformowałem, że chcę przejąć 11 hektarów ziemi parafialnej, która do tej pory była w dzierżawie. I tak się stało. Prace rolne wykonują miejscowi rolnicy, traktując to jako dar dla parafii. Czasem jeszcze nie zdążyłem poprosić o pomoc, a już coś jest zrobione. Innym razem dzwonią do mnie, mówiąc, że trzeba już siać, zrobić oprysk albo rozsypać nawóz. Za pieniądze ze sprzedaży zboża prowadzimy kolejne remonty. W tym roku rzepak już zebraliśmy, zostało jeszcze 7 ha pszenicy.

Nie dla mnie Karaiby

– Motorem wszelkich prac w parafii jest ksiądz proboszcz, którego nazywamy „Pszczółką”, nie tylko dlatego, że ma sporą pasiekę, ale dlatego, że lubi pracować – mówi Jan Tarkowski, przewodniczący rady parafialnej. – Ma też

konkretną wizję parafii, nie tylko w sensie materialnym, ale i duszpasterskim. Jak postanowił sprowadzić do nas siostry, ludzie trochę się obawiali. Słychać było głosy, że nie damy rady ich utrzymać. Dziś nikt sobie nie wyobraża tego miejsca bez siostrzyczek. One są jak różyczki wazonie. Prowadzą dwie schole, katechizują, odwiedzają chorych, wydają gazetkę. Dla nas ważne jest też i to, że proboszcz potrafi nas pytać i słuchać. To sprawia, że czujemy się ważni. Zachwyca nas też jego pobożność. Nieraz widzieliśmy, jak w nocy szedł do kościoła z brewiarzem. Ostatnio przy kościele rozpoczął budowę pustelni. Na razie na pewno nie damy mu się w niej zamknąć, wystarczy, że wakacje spędza w takich miejscach – mówi z uśmiechem pan Jan.

– Nie widzę w tym nic dziwnego. Jestem księdzem, który lubi się modlić. W odosobnieniu ładuję baterie. Karaiby czy Majorka nie są miejscami, gdzie mógłbym odpocząć – wtrąca proboszcz.

Już na pierwszy rzut oka widać, jak dużo radości ks. Marciniakowi sprawiają pasieka i hodowla królików. Ma też psa i koguta Feniksa, którego porzuciła żona. W swoim życiu stara się unikać próżnowania, bo – jak twierdzi – diabeł bardzo lubi czas nijaki, który szybko człowiekowi zagospodarowuje. – Na szczęście, jak do tej pory,

nie mam problemu ze znalezieniem sobie zajęcia. Jak nie pracuję przy kościele, to jestem u pszczoł albo króli. Ponieważ nie mam gospodyni, trochę czasu zajmuje mi gotowanie. Sam robię pierogi, piekę chleb, gotuję obiady. Podobno nikt nie robi tak dobrego barszczu na króliku i krupniku jak ja – mówi z uśmiechem ks. Jacek. Nietrudno w to uwierzyć, słuchając parafian, jedząc pyszny miód i patrząc na trwające remonty. **as**

■ R E K L A M A ■

0 512 003 222*

*opłata wg taryfy operatora

bez
BIK-u

- bez opłat wstępnych
 - dla rencistów i emerytów
 - dla pracujących na umowę o pracę
- Szybka wypłata pieniędzy!

PROFI CREDIT
Twoje pieniądze

0 801 700 999*

*całkowity koszt połączenia 0,35 zł

Najdłuższy deptak Europy

ULICA POMNIKÓW. Niektórzy siadają na ławeczce obok Juliana Tuwima w Łodzi i wsłuchują się w to, co ma do powiedzenia. Ponoć można usłyszeć, jak pisarz recytuje „Lokomotywę”.

w Łodzi w roku 1887. Był odtwórcą między innymi muzyki Chopina, Schuberta i Szymanowskiego. Na Piotrkowskiej znajduje się także pomnik Stefana Jaracza. Rzeźba przedstawia reżysera siedzącego w teatralnym fotelu. Obok znajdują się trzy wolne fotele, tradycyjnie przeznaczone dla turystów i przechodniów. Jaracz trzyma w lewej ręce egzemplarz sztuki, a prawą daje znak aktorom, którzy przechodzą ulicą. Można także przysiąść obok Juliana Tuwima, poety i pisarza. Urodził się w 1894 roku w Łodzi. Zmarł w 1953 roku w Zakopanem.

Na ul. Piotrkowskiej znalazło się również miejsce dla postaci bajkowych. Od 2009 roku do przechodniów wyciąga ręce Miś Uszatek, najpopularniejszy polski miś, który kołysał na do-



Wskutek powstania w Łodzi wielkich galerii handlowych Piotrkowska straciła znaczenie jako główna ulica handlowa z PRAWEJ: Dziewczynka przy źródle

tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCİK

mwojcik@goscniedelny.pl

Ulica Piotrkowska jest dla Łodzi tym, czym Krupówki dla Zakopanego albo Floriańska dla Krakowa. Latem na Piotrkowskiej aż roi się od kawiarnianych ogródków i spacerujących turystów. Tutaj można spotkać ciekawe osobistości z różnych kręgów i sfer. Większość z nich urodziła się jeszcze w XIX wieku.

Rzeczywistość z bajką

Piotrkowska usłana jest pomnikami łodzian, którzy przyczynili się do rozwoju miasta, a także swoim dorobkiem wstawili Łódź. Galeria Wielkich Łodzian to inicjatywa Marcela Szytenchelma, aktora i reżysera.

Ważący około 2 ton pomnik fabrykantów z przełomu XIX i XX wieku odsłonięty został w 2002 roku. Mosiężna rzeźba przedstawia fabrykantów siedzących przy stole i podpisujących umowę han-

dlową. Na dwóch krzesłach siedzą Izrael Poznański i Karol Scheibler, a obok nich stoi Henryk Grohmann. Trzy puste krzesła zarezerwowane są dla turystów, którzy zechcą odpocząć obok królów bawełny.

Są również pomniki, dedykowane ludziom kultury i sztuki. Od kilku lat na wielkim fortepianie gra Artur Rubinstein. Pianista urodził się





Na Piotrkowskiej Julian Tuwim bajkę ci opowie..



Artur Rubinstein wciąż gra na fortepianie **PONIŻEJ: Najślynniejszy polski miś – Miś Uszatek**

branoc niejedno pokolenie. Uszatek przyszedł na świat w łódzkiej wytwórni „Semafor”. Jest pomysł, aby stworzyć w Łodzi szlak bajki. W różnych częściach miasta miałyby stanąć seria posągów z brązu, przedstawiających postacie z seriali animowanych, takich jak: „Przygody Misia Colargola”, „Trzy misie”, „Maurycy i Hawranek”, „Kolorowy Świat Pacyka”, „W krainie czarnoksiężnika Oza”, „Plastusiowy pamiętnik”, „Przygody kota Filemona”, „Zaczarowany ołówek”, „Przygód kilka wróbla Ćwirka”, a także postacie z łódzkiej produkcji nagrodzonej Oscarem – „Piotrus i wilk”.

Bliski koniec Piotrkowskiej?

Ulica Piotrkowska to najdłuższy deptak handlowy Europy – liczy ponad 4 km długości, ale – mimo dobrej sławy – ulica wymiera. Powstanie wielkich centrów handlowych w mieście, takich choćby jak słynna Manufaktura czy Galeria Łódzka, sprawiło, że handel na Piotrkowskiej kruszeje. Ludzie wolą miejsca, gdzie pod jednym dachem znajdują kilkadziesiąt sklepów i restauracji, kina i rozrywkę. Ratunkiem dla najdłuższego deptaka Europy może być skupienie konkretnej oferty handlowej w jednym miejscu, na przykład

księgarni, z których każda specjalizowałaby się w innym rodzaju literatury. Zaraz za księgarniami byłoby skupisko jubilerów, a jeszcze dalej na przykład galerie sztuki nowoczesnej.

Może Piotrkowską uratuje powstała 20 lat temu Fundacja Ulicy Piotrkowskiej. Skupia ona architektów, plastyków i przedsiębiorców. Jednym z jej celów jest „przemiana ulicy Piotrkowskiej w ścisły, centralny deptak i wypromowanie jej jako nowoczesne centrum miasta z jednoczesnym zachowaniem historycznego i kulturowego dziedzictwa”. W roku 2005 fundacja podjęła działania w sprawie stworzenia definicji tożsamości Łodzi, czego efektem było zorga-

nizowanie konferencji „Tożsamość miasta – łódzkie wyzwanie”.

Fundacja przyczyniła się do powstania pomnika Łodzian Przełomu Tysiącleci. Składa się on z ułożonych w nawierzchni ulicy Piotrkowskiej około 13 tys. betonowych kostek brukowych z nazwiskami fundatorów. Powstało w ten sposób wspólne dzieło mieszkańców miasta żyjących na przełomie tysiącleci.

Właściciele sklepów i restauracji przy najdłuższym deptaku handlowym Europy wątpią w to, że pomniki przysporzą im klientów. Czy ul. Piotrkowska przetrwa kolejne stulecie jako nowoczesne centrum miasta? Tego nie wiadomo.

Na pewno pozostanie kulturowym dziedzictwem. ■



„Lampiarz” autorstwa Marcela Szytenchelma. Pomnik stanął na ul. Piotrkowskiej w 100. rocznicę powstania energetyki zawodowej w Łodzi (1907–2007)



Królowie bawełny: Izrael Poznański, Karol Scheibler i Henryk Grohmann



ZDJEŃCA BARTEK SUDAKOWSKI



WAKACJE ZAWISZAKÓW.

Nie spodziewali się, że na obóz będą spadać drzewa i że podczas Mszy trzeba będzie **odpędzać od ołtarza stado koni i psa**. Spanie na środku kościoła też było **niemałym zaskoczeniem**.

tekst

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

anapiorkowska@goscnieдельникny.pl

O bóz wakacyjny dla rawskich i skier-niewickich drużyn Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” FSE jest kulminacją całorocznej pracy i sprawdzianem zdobytych podczas biwaków i zbiórek umiejętności. Szczególnie harcerzom, którzy uczestniczyli w nim po raz pierwszy, pozostanie długo w pamięci, nie tylko za sprawą programu, ale także z powodu atrakcji, jakie zafundowała im natura. Na własnej skórze odczuli, czym jest trąba powietrzna. Niektórzy mówią, że widzieli cud. I to nawet nie jeden.

Cud... trąby po

Z siekierą i piłą

W tym roku 4 męskie drużyny zawiszaków spędzały obóz we wsi Nawino. – Miejsce od pierwszych chwil nas urzekło. Piękny mieszany las, z ogromnymi bukami, w sąsiedztwie dworku ze stadniną koni robiły wrażenie – mówi Mateusz Goliańek, drużynowy I Drużyny Rawskiej służby Bożego Bernarda Kryszkiewicza. – Przed rozpoczęciem obozu razem z zastępowymi byliśmy tam trzy razy. Takie wizje lokalne pomagają dograć wszystkie szczegóły – tłumaczy Mateusz.

Obóz w Nawinie – tak, jak wszystkie obozy zawiszaków – rozpoczął się od pionierki. – Jest to czas, w którym buduje się całe obozowisko: platformy, na której stoją namioty, kuchnię, kaplicę, latryny – wyjaśnia Łukasz Korbus, drużynowy Sieci Samodzielnych Zastęp

pów Hufca Rawskiego. – Chłopaki bardzo ten czas lubią, bo mogą się wykazać pomysłowością, pobiegać z piłą czy siekierką. Każda budowla wykonywana jest bez gwoździ. Mocowania robi się za pomocą kołków i sznurków – tłumaczy Łukasz. – Pod wrażeniem naszych mebli była poseł Jolanta Szczypińska, która spędziła u nas jeden dzień. Opowiedziała nam o sytuacji chrześcijan w Autonomii Palestyńskiej – dodaje Mateusz Goliańek.

Marsz z oklaskami

Harcerze opowiadają z zapartym tchem o EXPLORACJI – wyprawie do nieznanego miejsca, w którą wyrusza każdy zastęp.

Ma tam znaleźć sobie nocleg, porozmawiać z ciekawymi ludźmi, poznać historię i wykonać konkretne zadania.

– Na początku mieliśmy kłopoty z noclegiem, ludzie nie chcieli nas przyjąć. Ostatecznie nocowaliśmy we wsi Stanomino w... kościele – mówi Piotr Rojek. – Swoje karimaty rozłożyliśmy w prezbiterium, między ławkami i w zakrystii. Rano musieliśmy się szybko zbierać, bo była niedziela. Na Mszy – oczywiście – zostaliśmy, służyliśmy i przeczytaliśmy czytania. Ksiądz zasugerował parafianom, że mogliby nas zabrać na herbatę. I tak się stało. Gdy odchodziliśmy,

Konie, które harcerze mogli dosiadać





Był czas na sielski odpoczynek
OD LEWEJ: Frajdą dla harcerzy jest pionierka, podczas której powstają wymyślne budowle i meble
W ŚRODKU: Odprawiano Msze św. na które przychodzili miejscowi, a także konie...

wietrznej

Skandowany Różaniec

Harcerze pielgrzymowali też do Góry Chełmskiej. – Każdy z nas dostał obrazek z Matką Bożą Trzykroć Przedziwną od sióstr z Ruchu Szensztackiego. Jeden z chłopaków powiesił go w obozie na drzewie – opowiada Mateusz Goliańek.

We wspomnieniach harcerzy przewija się także konkurs kulinarny, na który przygotowano pierogi, naleśniki, sałatki, zupy, a nawet ciasto.

Jednak najwięcej emocji budzą wspomnienia z końcówki obozu, kiedy to przez Nawino przeszła trąba powietrzna. – Wszystko trwało kilka minut. Gdy rozpoczęła się burza, zaczęliśmy zawiązywać namioty, by wiatr ich nie zerwał. Za chwilę usłyszeliśmy szum i odgłosy łamanych drzew, które spadały niedaleko. Kiedy się zorientowaliśmy, co się dzieje, zaczęliśmy uciekać na pole. Tam, pod plandeką, już część chłopaków się modliła. Niestety, i to miejsce nie było bezpieczne, a padający deszcz był tak rześysty, że aż bolał. Ukryliśmy się w dworze. Wtedy zorientowaliśmy się, że jednego z nas brakuje. Ruszyliśmy na poszukiwania – opowia-

da z przejęciem Łukasz Korbus. – To, co zobaczyłem we dworze, zamurowało mnie. Chłopcy przez łzy skandowali Różaniec. Jeszcze nigdy ich tak przestraszonych nie widziałem – wspomina ks. Zawiaślak.

Bartek Sudakowski, którego szukali, też się odnalazł. Stał spokojnie pod drzewem, czekając, aż minie burza. – Nie bałem się, nie sądziłem tylko, że moja nieobecność tak zestresuje pozostałych. Kiedy zobaczyłem zapłakanych chłopaków, pomyślałem, że ktoś umarł. Byłem zdziwiony, kiedy dowiedziałem się, że myśleli tak o mnie – mówi Bartek.

Gdzie w tym wszystkim były wspomniane cuda? Drzewo, na którym powieszono Matkę Bożą, zatrzymało inne, spadające na obozowisko. Pomimo łamiących się jak zapałki drzew, nikt z harcerzy nie ucierpiał. Trąba nie zniszczyła też namiotów i sprzętu. Jedyne na samochód kapelana spadła gałąź, ale auto mogło nadal jeździć. I jeszcze jeden bardzo ważny cud: wszyscy chłopcy z obozu wyjechali mocniejsi duchowo, po lekcji Opatrzności Bożej.

dali nam jeszcze ponad 50 zł – opowiada Piotrek.

– A my trafiliśmy do wsi, w której było święto i ludzie palili ognisko, więc nas zaprosili. Dościliśmy kiełbaski, poopowiadaliśmy, kim jesteśmy i co tu robimy. Spaliśmy na podwórku, na ładnej zielonej trawie – wtrąca Bartek Sudakowski.

Każdy dzień podczas obozu – poza zabawą, przygodą i nauką – ma także przybliżyć harcerzy do Boga. – Takich Mszy św. to ja jeszcze nie odprawiałem – mówi z uśmiechem ks. Konrad Zawiaślak, diecezjalny duszpasterz harcerzy. – Podczas Eucharystii konie podchodziły pod sam ołtarz, a pies kręcił się pod nogami, ale zawsze atmosfera była wyjątkowa. Szybko na nasze Msze do obozu zaczęli przychodzić miejscowi – dodaje.

Pod wrażeniem zawiszaków byli także plażowicze, którzy – wi-



Zawiszacki VIP

dząc ich idących brzegiem morza, w upale, w pełnym umundurowaniu, ze śpiewem na ustach – bili brawo. Inni mówili, że to pewnie jakieś wojsko.

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Mszczonów/Żyrardów

agencja reklamowa

Victoria

www.radiovictoria.pl

Podobnie jak on kochała muzykę. Choć bez wątplenia zachwycały ją jego talent i urok, wyszła za innego. Ale do końca życia **z pietyzmem przechowywała podarowany pierścionek.**

Obchodzony właśnie Rok Fryderyka Chopina to dobra okazja nie tylko do wspomnień o samym kompozytorze, ale także o tych, którzy w jego życiu byli ważni. Jedną z takich osób była jego pierwsza miłość – Konstancja Gładkowska, która – podobnie jak Fryderyk – w tym roku obchodzi 200-lecie swoich urodzin. Przez wiele lat w biografjach Chopina jej życie było otaczane tajemnicą. Przywoływano ją głównie po to, by wzmacniać wizerunek młodego romantycznego kompozytora. W ostatnich latach coraz więcej osób sięga do jej życiorysu, by poznać, kim była ta, pod natchnieniem której powstały m.in. *Larghetto* z Koncertu *f-moll*, *walc Des-dur*, a także pieśni „*Gdzie lubi!*” i „*Życzenie!*”.

Wymienione pierścionki

Konstancja Gładkowska urodziła się 2 czerwca 1810 r. w Warszawie. Była córką Andrzeja Gładkowskiego i Salomei z domu Woelke. Co ciekawe, matką chrzestną Konstancji była Konstancja Żwanowa, nieślubna córka Stanisława Augusta Poniatowskiego. Od wczesnych lat Konstancja przejawiała zamiłowanie do muzyki. Kształciła się w warszawskim konserwatorium pod kierownictwem Carla Solivy. 21 kwietnia 1829 r., podczas koncertu solistek uczelni, poznała Fryderyka Chopina. Znajomość ta nie trwała długo.



Podczas promocji książki o Konstancji do Skierniewic przyjechała jej prawnuczka Barbara Kaliszewska

– Dziś trudno stwierdzić, czy uczucie to było jednostronne. Z listów mało wynika, bo wówczas ludzie byli dużo bardziej dyskretni i nie obnosili się ze swoim uczuciem – mówił Lech Dzierżanowski, dyrektor Filharmonii Łódzkiej, podczas promocji książki o Konstancji 24 lipca w Skierniewicach.

Pewne jest, że Konstancja, młoda blondynka o pięknym głosie i niebieskich oczach, wpadła w oko Fryderykowi. To o niej pisał w liście do swojego przyjaciela Tytusa Woyciechowskiego: „Bo ja już, może na nieszczęście, mam mój ideał, któremu wiernie, nie mówiąc z nim już pół roku, służę, który mi się śni, na którego pamiątkę stanęło Adagio do mojego koncertu”. Ostatnie spotkanie Konstancji i Fryderyka odbyło się w październiku 1830 r., podczas pożegnania koncertu kompozytora, który opuszczał kraj. Konstancja zaśpiewała wtedy arię z „*Pani Jeziora*” Rossiniego. Wówczas doszło także do wymiany: Chopin ofiarował Konstancji rodzinną pamiątkę –

Nasi wielcy

Ta, co Frycka nie chciała



ZDJEŃCA: MARZENA RAFIŃSKA

pierścionek po babce, Konstancja – podobny, ze srebrnej plecionki. W dzienniczku zaś Fryderyka pod datą 25 października Konstancja wpisała dwustrofkowy wiersz, wyrażający żal z powodu rozstania. Pod drugą zwrotką: „Ażeby wieniec sławy w niewiedzy zamienić/ Rzucasz lubych przyjaciół i rodzinę drogą./ Mogą cię obcy lepiej nagrodzić, ocenić./ Lecz od nas kochać mocniej pewnie Cię nie mogą”. Prawdopodobnie po otrzymaniu wiadomości o zamążpójściu Konstancji Chopin dopisał ołówkiem pod spodem słowo: „Mogą”.

Przerwana miłość i kariera

Z przekazów rodziny Gładkowskiej wynika, że Konstancja pomimo uczuciowego zaangażowania, czując się obciążeniem dla kariery Chopina, nie widząc przyszłości dla ich związku – przestała go podtrzymywać. Równie krótko, co znajomość z Chopinem, trwała jej dobrze zapowiadająca się kariera sceniczna. Przypadła ona na czas powstania listopadowego. Ciesząc się coraz większą sławą, Gładkowska występowała w licznych operach i koncertach, z których dochód często był pomocą dla powstańców. Jednak po ślubie z wdowcem Józefem Grabowskim, który odbył się 31 stycznia 1832 r., zamieszkała w majątku męża w Raduczu koło Rawy Mazowieckiej.

Początkowe lata pożycia małżeńskiego upływały Grabowskim w atmosferze spokoju i szczęścia rodzinnego. Konstancja urodziła pięcioro dzieci, którym poświęcała wiele czasu i uwagi.

W 1845 r. zaledwie 35-letnia Konstancja zaczęła tracić wzrok. Niestety, ani w Warszawie, ani w Poznaniu, ani nawet w Paryżu nie udało się jej pomóc. Uważając swoje kalectwo za dopust Boży, nie była bierną uczestniczką życia rodzinnego i społecznego. Nadal otaczała opieką dom i rodzinę. Po śmierci męża i sprzedaży Raducza, co nastąpiło w 1878 r., zamieszkała w Skierniewicach, tuż obok kościoła św. Jakuba. W rocznicę śmierci męża każdego roku jeździła do Babska na nabożeństwo żałobne, po którym szła na jego grób. Umarła 20 grudnia 1889 r. Spoczęła w Babsku obok męża.

– Obecność Konstancji Gładkowskiej w Skierniewicach to jeden z ważnych, realnych śladów po Chopinie – mówi Tomasz Bęben, dyrektor Wędrownego Festiwalu Filharmonii Łódzkiej. – Gdy pierwszy raz zobaczyłem miejsce i dom, w którym Konstancja domknęła swoje życie, byłem pod wielkim wrażeniem, które trudno opisać. Spotkanie z jej rodziną jeszcze je spotęgowało – dodaje.

W Skierniewicach niemal każdy wie, w którym domu mieszkała narzeczona Chopina. **nap**



Konstancja Gładkowska, pierwsza miłość Fryderyka Chopina